

Biuletyn Informacji Publicznej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego

Adres artykułu: <https://bip.sggw.edu.pl/artukul/powodz-w-polsce>

Powódź w Polsce



Południowo-zachodnią część Polski nawiedziła powódź, która spowodowała bardzo dużo zniszczeń. Aktualnie fala wezbraniowa dotarła do ujścia Odry. Jaka była przyczyna powodzi? Czy można było jej uniknąć? I co możemy zrobić aby w przyszłości nie dochodziło do takich zdarzeń? O tym opowiedział dr hab. Mateusz Grygoruk, prof. SGGW z Katedry Hydrologii, Meteorologii i Gospodarki Wodnej Instytutu Inżynierii Środowiska Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie.

W południowo-zachodniej części Polski doszło do powodzi. Woda, która tam się pojawiła niszczyła wszystko to co napotkała na swojej drodze. Aktualnie fala wezbraniowa dotarła do ujścia Odry. Czy można było uniknąć powodzi w kontekście zagospodarowania przestrzennego?

To bardzo trudne pytanie. Utopijnie – tak. Można byłoby uniknąć powodzi (wezbrania powodującego straty; nie każde wezbranie jest powodzią), gdyby żadna budowla (w tym droga i torowisko) nie znajdowała się na obszarze zalewowym. Obszary zalewowe da się dość precyzyjnie wyznaczyć. Gdyby ich zasięg stanowił równocześnie granicę zabudowy, to powódź nie byłaby problemem, bo zwyczajnie nie wystąpiłaby. Byłoby wezbranie, ale powodzi nie byłoby. Nie żyjemy jednak w utopii, a w dystopii, w której raczej nie uczymy się na błędach popełnionych przez wiele lat planowania przestrzennego na obszarach zalewowych, gdzie wciąż powstają nowe budynki i inne inwestycje. W warunkach powodzi płacimy za to (wszyscy) wysoką cenę.

Czym właściwie są tereny zalewowe?

Tereny zalewowe to obszary, które w warunkach przekroczenia zdefiniowanego przepływu/stanu wody zaczynają znajdować się pod wodą. Zwykle ich zasięg wyznacza się na podstawie prawdopodobieństwa przekroczenia umownych wartości przepływów, a w konsekwencji – stanów wody danej rzeki, np. przepływu o prawdopodobieństwie przekroczenia 1% (tzw. „woda stuletnia”). Obszary znajdujące się w dolinach rzek poniżej rzędnej odpowiadającej „wodzie stuletniej” są zwykle określane jako te, na których powódź może wystąpić za życia człowieka, z umownym prawdopodobieństwem przekroczenia 1 raz na 100 lat. Uważam jednak, że za tereny zalewowe powinno się uznawać całe dna dolin rzek, szczególnie przy rosnących częstościach występowania ekstremalnie wysokich przepływów wynikających ze skutków zmiany klimatu.

Czy w Polsce zjawisko zabudowywania terenów zalewowych jest powszechne?

Niestety tak. W zasadzie w pobliżu każdej większej rzeki, na obszarach, gdzie potencjalnie może wystąpić wezbranie powodujące straty, znajdują się obszary zabudowane. Często są to obszary odgródzone od rzeki wałem przeciwpowodziowym lub groblą, które dają złudne poczucie bezpieczeństwa. Jakkolwiek, w specyficznych warunkach powodzi, ot choćby tej z września tego roku, powodującej gigantyczne straty na Dolnym Śląsku, budowle hydrotechniczne są poddawane bardzo silnym obciążeniom. Wydłużona fala wezbraniowa powoduje dłuższe czasy trwania wysokich przepływów, które z kolei negatywnie oddziałują na wały i zapory. Budowle te zaczynają tracić wytrzymałość, co w krytycznych sytuacjach może prowadzić do katastrof. Tak, jak w przypadku awarii zapory zbiornika w Stroniu Śląskim, jaka miała miejsce podczas wrześniowej powodzi. Takie zdarzenia powodują, że w każdym punkcie dna doliny rzecznej powinniśmy się liczyć z możliwością wystąpienia powodzi. Przede wszystkim, na etapie opracowywania dokumentów planistycznych dotyczących zagospodarowania przestrzennego.

Kto wydaje zgodę na przykład na powstawanie osiedli domów jednorodzinnych na terenach zalewowych?

To, czy na danym obszarze można wybudować dom czy nie, jest uzależnione w pierwszej kolejności od zapisów planów zagospodarowania przestrzennego, a w przypadku jego braku – warunków zabudowy wydawanych np. przez wójta danej gminy. Decyzje te zwykle są wydane na podstawie obowiązujących regulacji prawnych. Nasze obecne prawo dopuszcza zabudowę terenów zalewowych. Za konsekwencje takiej zabudowy płaci jednak całe społeczeństwo. W przypadku zniszczenia budynków czy innych elementów infrastruktury, koszty ich odbudowy – choćby w formie bezzwrotnych zapomóg czy wygospodarowanych, celowych środków z budżetu państwa – ponosi każdy z nas.

Czy obecna powódź jest wynikiem zabudowywania terenów zalewowych? A może brakiem odpowiednich wałów przeciwpowodziowych i innej infrastruktury przeciwpowodziowej? Czy może jednak jest to efekt ulewnych deszczy?

Powódź z września 2024 r. dopiero się kończy. Nie mamy jeszcze kompletu danych by stwierdzić, która z przyczyn była tą jedną, najważniejszą. Był to najpewniej splot wielu okoliczności. Można jednak podejrzewać, że to bardzo wysokie sumy opadów, jakie dotarły do Polski w wyniku znanej, choć niespotykanej w tej skali wcześniej sytuacji meteorologicznej (tzw. Niż Genueski), były główną przyczyną wrześniowych wezbrań. Otrzymujemy również informacje, że fale wezbraniowe wywołane opadami były w niektórych miejscach (np. w Stroniu Śląskim oraz poniżej, wzdłuż biegu Białej Łądeckiej) spotęgowane dodatkowymi dostawami wody pochodzącymi z awarii zbiorników retencyjnych. Z drugiej strony, mówiąc o powodzi mówimy głównie o stratach. Za przyczynę powodzi można więc uznać zabudowę terenów zalewowych.

W jaki sposób możemy ustrzec się przed potencjalnymi powodziąmi?

Wobec postępującej zmiany klimatu musimy być przygotowani na coraz częstsze występowanie ekstremalnych zjawisk hydrologiczno-meteorologicznych. Tegoroczna powódź pokazuje, że klasyczne podejście do gospodarki wodnej i pokładanie nadziei w infrastrukturze hydrotechnicznej musimy od nowa zdefiniować. W Kotlinie Kłodzkiej, jednym z najbardziej zabudowanych hydrotechnicznie obszarów Polski, mieliśmy nie tylko do czynienia ze znaczną powodzią, ale również z szeregiem awarii i spowodowanym nimi dalekim od optymalnego gospodarowaniem wodą. Aby ograniczyć w przyszłości ryzyko powodzi należałoby zatem doprowadzić do weryfikacji roli każdej spośród budowli hydrotechnicznych biorących udział w kształtowaniu przepływu Odry i jej dopływów. Następnie, tam gdzie to tylko możliwe, należałoby

wprowadzić działania oparte na naturze. Działania te (renaturyzacja rzek, odtwarzanie mokradł, odpowiednie kształtowanie gospodarki leśnej) powinny być wprowadzane nawet w miastach. Najpewniej same w sobie nie pozwolą na uniknięcie powodzi w przyszłości, ale mogą znacząco spowolnić odpływ i ograniczyć ryzyko powodzi. W następnej kolejności być może należałoby rozważyć wykup po cenach rynkowych nieruchomości położonych najbliżej koryt rzecznych, aby umożliwić mieszkańcom tych terenów przeprowadzkę na inne obszary i pozwolić rzece odzyskać fragment swej dawnej szerokości i spadku. W dłuższej perspektywie proponowałbym każdemu z osobna przyjrzenie się temu, jaki ślad węglowy towarzyszy naszej codzienności. Musimy obniżyć emisję gazów cieplarnianych do atmosfery, aby nie dopuścić do pogłębiania się skutków globalnego wzrostu temperatury. W końcu, powinniśmy zakazać zabudowy obszarów zalewowych. Czego byśmy jednak nie robili, musimy być przygotowani na coraz częstsze występowanie coraz większych powodzi rozdzielanych coraz dłuższymi okresami coraz głębszych niżówek. Ostatnio usłyszałem ciekawe stwierdzenie, że nie mamy do czynienia z powodzią stulecia, ale raczej ze stuleciem powodzi. Tegoroczna powódź na tle doświadczeń z roku 2010 oraz 1997 pokazuje, że musimy nauczyć się z powodzią żyć. Im szybciej, tym taniej.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Anita Kruk, Biuro Promocji SGGW

[dr hab. Mateusz Grygoruk, prof. SGGW](#) z Katedry Hydrologii, Meteorologii i Gospodarki Wodnej Instytutu Inżynierii Środowiska Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie

Metryczka

Opublikował w BIP:	Dorota Sokół
Data opublikowania:	02.10.2024 12:22
Data ostatniej aktualizacji:	03.10.2024 08:29
Liczba wyświetleń:	4